

Odkurzanie przeszłości

Być artystą...

Notka biograficzna

Władysław Maurycy Czachórski przyszedł na świat 22 września 1850 r. w kamienicy przy ulicy Złotej w Lublinie jako syn nauczyciela muzyki Wiktora i Marii z Popielów Czachórskich. Tutaj wraz z bratem Stanisławem spędził dzieciństwo. Czachórscy tuż po ślubie nabyli niewielki majątek ziemski Grabowczyk, leżący w powiecie hrubieszowskim. Z tym też miejscem wiążą się najszcześniejsze chwile malarza, który jako dziecko rokrocznie przebywał tu w okresie letnim z całą rodziną, a później chętnie wracał, gdy już jako dorosły i znany artysta na stałe zamieszkał za granicą. O jego umiłowaniu rodzinnego dworku świadczy chociażby fragment dzienników, w którym 22 sierpnia 1881 r. pisał: „już całkiem spakowany do podróży czekam na pieniądze [...] aby porobić sprawunki, popłacić rachunki i [...] Monachium porzucić dla wielkiej teraz radości”. Jechał do Grabowczyka. Ta typowo szlachecka siedziba z dworkiem i parkiem z jednej strony oraz kościół Dominikanów, Stare Miasto, katedra i przyległy gmach gimnazjum z drugiej - kształtowały dziecięcą i młodzieńczą osobowość Władysława.

Młody Czachórski poza pracą szkolną (gimnazjum klasyczne w Lublinie) zajmował się muzyką pod czujnym okiem ojca, który uczył go gry na fortepianie. Malarstwem zainteresował się dość wcześnie, bo już w gimnazjum. Tam młodym talentem zaopiekował się profesor rysunku i kaligrafii - Witold Urbański. Kolejnym etapem kształcenia artystycznego Czachórskiego była Szkoła Rysunkowa w Warszawie, gdzie młody Władysław okazał się jednym z najlepszych uczniów. Rok 1868 spędził Czachórski w akademii drezdeńskiej. Pamiątką po tym okresie jest szereg perfekcyjnie wykonanych rysunków, które później stały się wzorem dla akademickiej młodzieży. Tak przygotowany przeniósł się rok później do Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, które było wówczas artystyczną metropolią, centrum malarstwa europejskiego.

Portret malarza

Barbara Czajkowska, kustosz Muzeum Lubelskiego na Zamku: „Na pewno w ocenie krytyków sztuki był on trochę nie »na fali«, zważywszy na czas, w którym żył i tworzył, jego sztuka prezentuje styl dość tradycyjny, zachowawczy. Był bardzo daleki od współczesnej mu awangardy. Przypomnijmy, że to ciągle jeszcze XIX w., a więc malarstwo realistyczne, akademickie, z pewną

tendencją do historyzmu. Czachórski tworzył obrazy reprezentujące wykwintną i bardzo salonową sztukę, przedstawiającą piękne damy w eleganckich wnętrzach, ubrane w atłasowe suknie z biżuterią, ustrojone w finezyjne koronki, przymierzające perły, otoczone kwiatami. Była to sztuka bez wątplenia wyidealizowana i trochę lalkowata, acz właśnie jako taka kupowana za duże pieniądze przez Niemców, Anglików, Francuzów czy Amerykanów. Jego obrazy wywędrowały więc też za ocean.

Czachórski zaspokajał gust odbiorcy, miał więc popyt. Czasami słyszymy pretensję do sztuki, że odbiorcy jej nie rozumieją, ale przecież zawsze bywa tak, że inne są wymagania krytyków, a inne odbiorców. Krytycy narzekali na jego obrazy, że są takie wymuskane, natomiast publiczność była zachwycona. Jednakże miał w swoim życiu Czachórski okresy prób innego, bardziej poszukującego malarstwa. Tworzył wówczas obrazy tego pokroju, co np. *Cmentarz w Wenecji* czy *Pogrzeb Julii*. Barbara Czajkowska wspomina dalej: „Czachórski był bez wątpienia dobrym malarzem. Mogliśmy się o tym przekonać, chcąc wykorzystać jeden z jego obrazów (*Zadumana*) na okładkę katalogu promującego wystawę. Jak się okazało, trudno było wykadrować go tak, by nie ująć coś z jego osobliwości. Kompozycja jest tu bardzo starannie wyważona. To też dowodzi pietyzmu z jakim podchodził do obrazu. Czachórski bardzo dokładnie przygotowywał się do swojej pracy. Wiemy to dzięki pozostałej po nim bogatej kolekcji rysunków i szkiców różnych rekwizytów, broni, strojów, drobiazgów, twarzy czy całych postaci. Dla tworzenia kompozycji posługiwał się też fotografią.

Według pani Czajkowskiej Władysław Maurycy był też malarzem bardzo ciężko i intensywnie pracującym: „Właściwie motorem jego pracy były pieniądze. Jednak czy był groszorem? Skłonni jesteśmy powiedzieć, że nie. Jakkolwiek dużą wagę przywiązywał do spraw materialnych i finansów, to jednak przyczyną tego był majątek w Grabowczyku. Tutaj wkładał ogromne pieniądze, pomagał bratu. Przypomnijmy, że nie były to łatwe czasy dla polskich ziemian. Po powstaniu styczniowym gospodarstwa ziemskie bardzo podupadły. Chcąc zachować je na dobrym poziomie, chcąc w ogóle zachować je w rękach rodziny potrzebne były pieniądze. Czachórski gromadzi je malując obrazy”.

Myślę tylko o tem, aby za jakieś cztery lata spłacić długi, pożegnać Monachium i osiąść na stałe w Grabowczyku, bo już chwilami czuję się zmęczony tyłu letnią nerwową pracą. Potrzeba mi zdrowego wiejskiego powietrza, spokoju; już mam dosyć miejskich humorów, kurzu i hałasu.

Pani Barbara zauważa dalej: „Choć kobiet nie lubił, pięknie je malował. Ktoś mu wyróżył, że jak się zakocha to przepadł, więc wystrzegał się kobiet. Charakteryzując jego osobowość należy zauważyć, iż Czachórski był człowiekiem cichym, o cechach mizantropa. W jego rękopisach dość często pobrzmiwa nutka zmęczenia. Istotnie dużo pracował. Pisał na przykład: »Robię dwa

portrety. Mam obstalunków na dwa lata». Uważny czytelnik dostrzeże jednak, że do opisów swojej pracy podchodził bardzo technicznie, niemal mechanicznie. Nie pisał, że są piękne. Nie zachwycał się swoimi modelami. Strasznie wybrzydzał na Niemki, twierdząc, że są one brzydkie, mają tępe spojrzenia, są puste i głupie. Zdarzyło mu się raz pochwalić Włoszkę, którą malował. Ale to, jak każdy wyjątek, potwierdza regułę, że swoich modelek po prostu nie lubił”.

O jego stosunku do własnych dzieł pani Czajkowska mówi zaś: „Bez wątplenia widać kolosalną różnicę między tym, co robił na zamówienie w Monachium, a tym, co malował, kiedy przyjechał do Polski, w rodzinne strony Ziemi Hrubieszowskiej. Tam powstawały bardzo wygładzone, starannie wykonane portrety »lalek« w pięknych wnętrzach, bez osobowości, bez indywidualności. Estetyczne, dekoracyjne obrazki. Natomiast tutaj powstawały portrety ludzi, jak na przykład portret matki, który nie ustępuje portretowi matki Rodakowskiego. Brata Stanisława portretował parokrotnie, był do niego ogromnie przywiązany. Podobnie bratową, którą bardzo cenił, nawet, jak można przypuszczać, kochał się w niej. Portrety bliskich mu osób, przyjaciół, które malował bardziej dla siebie i z większym zaangażowaniem, już nie są takie wygładzone, mają więcej indywidualnego stylu. Tutaj dostrzega się jego kontakt z osobą malowaną. Na tychże portretach odnajdujemy ludzi, którzy żyją i czują”. Ze słów Barbary Czajkowskiej wyłania się portret artysty z lekka snobistycznego.

Mówi ona: „Czachórski lubił żyć wygodnie. Lubił dobre restauracje i eleganckie towarzystwo. Był też bardzo porządnym i systematycznym człowiekiem. Świadczą o tym jego staranne zapiski, w których znajdziemy wszystko, oprócz jednego. Nie pisał mianowicie o sztuce. Moja koleżanka, Dorota Kubacka, przygotowując materiały na wystawę przekopywała się przez jego rękopisy. Wiele dowiedziała się o jego życiu, natomiast bardzo mało o jego warsztacie, o poglądach na sztukę, o ocenach innych malarzy, których dzieła oglądał przecież w muzeach europejskich. Trudno dziś odgadnąć przyczyny. Czy świadomie o tym nie pisał, czy też wszelkie te informacje znalazły się w rękopisach, które polecił spalić po swojej śmierci? Bo istotnie, wiele zostało zniszczonych jeszcze za jego życia, a wiele - zgodnie z życzeniem - po jego śmierci”.

Mego brata i moje listy znalezione w papierach Mścislawa niech Pani Łaskawa [żona Mścislawa Godlewskiego, Iza] spali Nie zawierające nie ważnego nie mogą one interesować nikogo w przyszłości. Lepiej, aby wiatr popiół rozwiął niż gdyby kiedy ktoś obcy miał zżółkły papier niewłaściwie poniewierać.

Władysław Czachórski zmarł nagle 12 stycznia 1911 r. w pracowni monachijskiej. Jego ciało - zgodnie z życzeniem - sprowadziła do Polski bratowa, Jadwiga z Grotthusów, Stanisławowa Czachórska. Malarz spoczął w rodzinnym grobie na cmentarzu w Grabowcu. W nekrologu opublikowanym w corocznym sprawozdaniu *Munchner Kunstverein* w 1911 r. napisano: „Praca

była prawdziwą miłością jego życia, której pozostał wierny do końca.

Z nieskończoną starannością zagłębiał się w przedmiocie swoich obrazów, ciągle nie dość zadowolony ze swojej pracy. Jeśli już nie duchowa postawa, to respekt wobec natury, radość świata i przedmiotów, a także niezmordowana sumienność zbliżały go do mistrzów niderlandzkich, których dzieła były mu niedoścignionym pierwowzorem. Nie było żadnej kokieterii w jego płynnych, swobodnych pociągnięciach pędzla, które przy całej pewności zachowywały subtelną świeżość. Dążył do doskonałej jedności formy, gardził w swym niezależnym mistrzostwie wszystkimi tanimi, wizualnymi efektami. Charakteryzowała go radość świadomego smakowania przy wyborze motywu, który zawsze odpowiadał poważnej wytworności jego własnej osobowości. Miał klasę i elegancję nierozdzielną ze swą osobowością nie tylko artystyczną”.

Sienkiewiczowskie akcenty

Historia znajomości Sienkiewicza i Czachórskiego sięga roku 1880. Do bezpośredniego ich spotkania doszło podczas marcowej wizyty u kuzyna Czachórskich, Mścisława Godlewskiego w Warszawie. Po zapoznaniu bracia Władysław i Stanisław mieli okazję jeszcze kilkakrotnie spotykać u Godlewskich wspaniałego pisarza. Tak też zawiązana między nimi przyjaźń zaowocowała zaproszeniem Sienkiewicza do dworku w Grabowczyku, gdzie w towarzystwie Stanisława spędził on cały lipiec.

Przyszedł długo oczekiwany list z domu... Staś donosi, że Sienkiewicz bawi od dwóch tygodni, strzelają turkawki, używają na truskawkach i poziomkach, jeżdżą konno itd. Litwos [Sienkiewicz] pisze powieść [Niewola tatarska], rad, że znalazł spokój, o jakim marzył.

Dworek grabowczykowski kojarzył się pisarzowi z tymi na Podlasiu, gdzie spędzał dzieciństwo. Tutaj też - jak należy przypuszczać - zrodził się zamiysł wykorzystania przepięknych krajobrazów do opisów w powieściach historycznych. Tak więc podczas przejażdżek konnych ze Stanisławem Czachórskim Sienkiewicz wnikliwie zaznajamiał się z topografią miejsc najazdów kozackich i tatarskich pod wodzą Chmielnickiego (Grabowiec, Zamość, Uchanie), by później opisać je w *Ogniem i mieczem*. Sienkiewicza zafascynowała zwłaszcza Góra Zamkowa w Grabowcu: resztki bram wjazdowych, fundamenty zamku, fosa opasująca wzgórze, a także podziemia lochów zamkowych. Jesienią tego roku Sienkiewicz ponownie bawił w Grabowczyku (tym razem pod obecność obydwu braci Czachórskich), których później (w lutym 1881 r.) oczekiwał w Warszawie.

Ledwośmy się roztasowali z bagażem, przychodzi Litwos. Czy Czachórscy przyjechali? Godlewska go okłamała moment, aliśmy zaraz z dwóch drzwi wyszli i prawda się wydała. Od miesiąca się o nas dopytywał wchodząc we drzwi.

Jako dowód głębokiej przyjaźni Władysława Czachórskiego z Sienkiewiczem może posłużyć portret córki pisarza, Jadwigi, namalowany przez Czachórskiego na dziesięć lat przed śmiercią.

Ale nie niszczy przeszłości ołtarzy...

Dworska historia

Niewielkie dobra Grabowczyk w połowie wieku XIX nabyli Wiktor i Maria z Popielów Czachórscy. Po rodzicach odziedziczył je starszy syn Władysław. W 1904 r. sprzedał on majątek swemu krewnemu Węgłęskiemu ze Świdnik koło Grabowca. Jako wiano przeszedł następnie Grabowczyk w posiadanie córki Jana Węgłęskiego, Zofii Bieńkowskiej, pozostającej właścicielką tych dóbr do 1945 r.

Wacław Jaroszyński, regionalista, autor kilku prasowych publikacji o malarzu, m.in. w „Tygodniku Zamojskim” i „Kalendarzu Lubelskim”, oraz monografii *Siedem wieków Grabowca* mówi: Pomimo tego, iż dorosły Czachórski prawie ciągle przebywał w Monachium, jego myśli były skierowane na majątek w Grabowczyku. Należy wspomnieć, że do Niemiec wyjechał razem z bratem, Stanisławem, który rozpoczął tam studia architektoniczne. Jednak ten przerwał je z powodu choroby i wrócił do Polski, na gospodarstwo grabowczykowskie. Władysław, choć sam nie miał żyłki do gospodarowania, starał się jak mógł pomagać bratu w utrzymaniu majątku. Wszystkie zarobione w Monachium pieniądze słał bratu. Jego marzeniem było wybudować mu dwór na wzór dworu położonego w okolicach Monachium. Niestety, wszystko wzięło inny obrót. W 1877 r. zmarł ojciec, Wiktor Czachórski. Majątek (czterysta siedemdziesiąt dwie morgi) przejął Stanisław, młodszy brat Władysława. W międzyczasie rozbudowano dworek.

Ów niewielki parterowy drewniany dwór kryty był gładkim dachem gontowym. Wejście do niego stanowił ganek z oszalowanymi ścianami. Władysław poszerzył go przez dodanie do prawego boku wysuniętego na dziedziniec skrzydła. Nader ciekawe było wnętrze wyposażone w tzw. „zwierzyniecką” posadzkę. Salon otrzymał belkowany i na ciemno politurowany sufit, ozdobiony przez artystę portretami królów polskich. Ściany obito tapetami we wzorzysty deseń. Podobny styl miała pracownia malarza. Tutaj też zgromadził Czachórski najcenniejsze stare siedemnasto- i osiemnastowieczne meble, starą ceramikę, brązy, wschodnie dywany i kilka własnych prac. Większość z nich zawiesił w salonie. Obok portretów rodziców na głównym miejscu zawiesił wizerunek brata Stanisława.

Nocami myślę w kółko o jednym, czy sprzedać Grabowczyk i wynieść się do Monachium na kilka jeszcze lat, czy też po kilku zimowych miesiącach tam pojechać dla skończenia przerwanych

obrazów, zwinąwszy atelier osiąść na resztę życia w Grabowczyku? To jest błędne koło moich myśli. Nie mam zaufania do mego gospodarowania i boję się upadku Grabowczyka.

Z rozmów z obecnymi mieszkańcami Grabowczyka, którzy pamiętają dworek z czasów II wojny światowej, wyłania się obraz malowniczej posiadłości wzbogacanej przez kolejnych właścicieli posesji. Jadwiga Wiśniewska wspomina czasy, kiedy będąc małym dzieckiem odwiedzała dworek z pracującą tam ciotką. Wedle jej sprawozdania do majątku należały: drewniany budynek mieszkalny z pięknym oszklonym gankiem, z którego do dalszych zabudowań prowadziła ścieżka z grubych sosnowych desek, kuchnia, królikarnia, murowana obora, stodoła, magazyn zbożowy oraz murowane mieszkanie dla służby. Charakterystyczny był ogród, w którym czołowe miejsce zajmowały różane kabluki pnące się aż do usytuowanej za dworki cm sadzawki, sad oraz wzorowo pielęgnowany park z historycznym już kręgiem lipowym, pośrodku którego ustawiony był stolik. Jak wieść niesie, to właśnie tutaj pisywał swoje utwory najsłynniejszy gość Czachórskiego, Henryk Sienkiewicz. U bram dworu przyjezdnych witały dwie zwrócone ku sobie głowy lwów usytuowane na wmurowanych przy wjeździe słupach...

Zrobiliśmy ze 4000 kroków grabowego szpaleru, dosadziłem w różnych miejscach drzew dzikich, topolami wysadziłem drogę od kapliczki. Wierzb rozrzuciłem trochę za ogrodami na podłączu.

Mówi dalej Waclaw Jaroszyński: „Po wojnie, po przyjeździe Sowietów w 1945 r., wszyscy właściciele puciekali do dużych miast, zabierając ze sobą wszelkie cenniejsze drobiazgi i pamiątki. W złym klimacie czasów PRL zgnił również dworek Czachórskich. Ruiny dotrwały jeszcze do lat 60.

Mieszkający obok robotnik folwarczny trzymał tam rogaciznę. Już wówczas dach był mocno uszkodzony. A przecież sufity ozdobione były szeregiem malowideł autorstwa Czachórskiego. Część pozostawionych tam przedmiotów zostało rozgrabionych przez okoliczną ludność, słynny stolik zabrał niejaki Władysław Chilewicz syn kucharki Czachórskich. Przekazał go jednak na moją i Lucjana Banaszkiwicza, ówczesnego I sekretarza gminnej PZPR, prośbę Izbie Regionalnej. Pamiętam, jak go wiozłem na furmance do Grabowca. Trzymałem go w rękach... Ładnie się wtedy przedstawiał. Mam tu jego zdjęcie. Z panią Dorotą [Kubacką] mieliśmy o to małą sprzeczkę. Ona ciągle mówiła, że jego renowacja nie opłaci się. Moim zdaniem trzeba by było przynajmniej spróbować zespolić poluzowane elementy.

Niestety, po grabowczykowskim dworku nie możemy dziś podziwiać nawet ruin. Wszystko zostało całkowicie zdewastowane już po wojnie, gdy pozwalano na powolne niszczenie szczątków dawnej wspaniałości. Tak więc dziś po majątku nie ma śladu. Obecnie stoi w okolicach byłego

dworku Czachórskich jego imitacja. Zamierzenia były szczytne. Mniej więcej w latach 60. zawiązał się komitet na rzecz odbudowy dworku Czachórskiego, nie jako typowego muzeum, ale pomieszczeń użytkowych, które jednocześnie służyłyby utrwalaniu pamięci słynnego krajana.

Dziennikarz związany z Grabowcem, Krzysztof Czubara, napisał w drugiej połowie lat 90. (a więc po tym, jak idea została skonkretyzowana) artykuł w »Tygodniku Zamojskim« pt. *Ludowy dwór* o zamierzeniach tamtejszego sołtysa, który stał na czele komitetu. Przedtem to zgodnie z projektem wójt gminy wystąpił o wskazanie lokalizacji i zaoferował gotowość do dokonywania wspólnych ustaleń. Niestety, komitet wypaczył idee. Zmieniono dosłownie wszystko, a zwłaszcza lokalizację: obiekt przesunięto bliżej szosy, zmieniono plan architektoniczny powiększając kubaturę budynku, a to wszystko kierując się własnymi upodobaniami i sugestiami. Konserwator wstrzymał budowę, co nie przeszkodziło jednak pomysłodawcom w dokończeniu dzieła. Gdyby trzymano się wskazówek konserwatora, dzisiaj mielibyśmy dworek na miarę tego Sienkiewiczowskiego w Woli Okrzejskiej czy Obłęgorku. Tam wszystko odbywało się pod opieką państwa. My mieliśmy do czynienia z amatorszczyzną, w związku z czym straciliśmy możliwość refundacji 23% kosztów przeznaczonych na urządzenie wnętrza dworku. Stało się, jak się stało. W tej sytuacji należało więc ratować to, co zostało z pierwotnych zamierzeń i planów.

Nowy dworek wyposażono w ogromne sale poddasza, które chciałem wykorzystać na pomieszczenia muzealne, zarówno na pamiątki po Czachórskim, jak i po Sienkiewiczu, który przyjeżdżał tu na zaproszenie gospodarza dwukrotnie. Dół pozostawałby jako pomieszczenia użytkowe do dyspozycji miejscowej ludności. Tymczasem strych, o którym mowa, nadal jest niewykończony. Po moich bezowocnych próbach uczynienia zeń stancy harcerskiej lub też sali zjazdów, kursokonferencji, spotkań dla malarzy, literatów. Niestety, wszystko obracało się wokół pieniędzy.

Brak sponsorów, a tym samym i środków przesądziły sprawę. Inicjatywa nie została przyjęta. Dom stracił na swej atrakcyjności już nie tylko ze względu na feralne plany architektoniczne, ale także ze względu na zepchnięcie tematu na plan dalszy. O ile początkowo cieszył się dużym zainteresowaniem wśród w szczególności młodych mieszkańców, którzy widzieli w nim ducha przeszłości, o tyle później ochłonęło z pierwszych wrażeń i powoli kwestia materialnej spuścizny po malarzu odchodziła w zapomnienie. Temat spowszedniał, a sam dworek stał się z czasem zwykłą remizą. Powodem tego było po części również oddalenie budowli od większych ośrodków, od samego Grabowczyka, od kolonii ornatowickiej, szystowickiej oraz od Grabowca”.

Patrzyłem przez okno na nasze ubogie strzechy i tu i ówdzie bielejące domki szlacheckie wśród kępy topól lub lip starych - bo jakżeż nie patrzeć na nie, kiedy może jutro już tylko zadymione kominy fabryk i sztywne wsie niemieckie przyjdzie oglądać ze wstrętem.

Miejsce pamięci

Wacław Jaroszyński, nieustrudzony w swoich zabiegach o utrwalanie pamięci o Czachórskim, mówi dalej: „Odrębną historię stanowi moja walka o pomieszczenia dla Izby Regionalnej. Pierwotnie jej siedziba mieściła się w dużej sali budynku przy ulicy Kościelnej. Było to duże wydarzenie w powiecie hrubieszowskim. Była telewizja, prasa... Izba stała się chlubą Grabowca, ale nie na długo. Po kilku latach wyeksmitowano ją na rzecz przedszkola. A izba trafiła do lokalu przy ulicy Koziej, gdzie niegdyś znajdowała się szkoła, przed wojną nazywana »szkołą w sądzie«. Tutaj na pamiątki przeznaczono trzy pomieszczenia po Kasie Spółdzielczej. Znalazło się więc miejsce dla wielu drobiazgow po malarzu Czachórskim: trzech tablic przedstawiających dworek oraz jego wnętrza z portretami Jadwigi i Stanisława, 32 reprodukcji jego obrazów (czarno-białych fotografii powiększonych do odpowiednich rozmiarów, oprawionych w ramki)... Reprodukcje te zdobyłem w bibliotece w Warszawie. To istna kopalnia wiadomości o jego twórczości.

Z czasem izba miała zostać powiększona o dodatkowe pomieszczenia zajmowane dotąd przez ówczesną Milicję Obywatelską, Walczyłem długo o nie.

Chciałem zrobić tutaj prawdziwe muzeum, choć zdawałem sobie sprawę z niedogodnej lokalizacji izby (oddalona od centrum, przy jednej z rzadziej odwiedzanych ulic Grabowca). Posiadam całą kolekcję listów do władz gminy: do sekretarzy, do rady gminy, dokumentujących moje starania. Stało się jednak inaczej, gdyż pomieszczenia te miast izbie przypadły pocście eksmitowanej z innego lokalu. Izba została zlikwidowana, a jej eksponaty znalazły się w piwnicach Liceum Ogólnokształcącego. W tych ciemnych i wilgotnych pomieszczeniach leżały również pamiątki po Czachórskim, m.in. stolik, na którym pisał swe dzieła Sienkiewicz. W takim zniszczonym stanie wzięto go po latach do renowacji, do Lublina. Jednak, jak mówiłem, było już za późno. Konserwacja tak zniszczonego zabytku przekraczała możliwości finansowe muzeum. Zrezygnowano więc z tego. Zresztą po odejściu pani Matysek, motoru całego przedsięwzięcia, zabrakło następcom tyle wigoru, energii i pasji, by doprowadzić zamiar do stanu, o jakim marzyła jego pomysłodawczyni.

Wracając do historii Izby Regionalnej... Latem 2001 r. staraniem wójta Grabowca reaktywowano ją w jej dawnych pomieszczeniach przy ulicy Koziej. Będę powtarzać, że jest to niezbyt dobre rozwiązanie, gdyż lokalizacja budynku jest nieatrakcyjna i nie zapowiada jej częstych odwiedzin. Walczyłem o ulokowanie izby w Domu Książki, który znajdował się przy ulicy Wojsławskiej, głównej ulicy Grabowca, vis a vis szkoły. Gdy i ten plan spalił na panewce, sądziłem, że może uda się przysposobić na Izbę Regionalną piękną salę obecnego GOK, gdzie 14 stycznia 2001 r. urządziłem w samą rocznicę zgonu Czachórskiego wystawę czarno-białych zdjęć i kilku

kolorowych reprodukcji jego obrazów, wyróżniających się oryginalnością pędzla. I stąd jednak władze gminy ją wyprosiły na rzecz biblioteki gminnej, przeniesionej tu z Domu Książki, którego pomieszczenia z kolei przerobiono na sale szkolne”.

Ocalić od zapomnienia

Władysław Maurycy Czachórski - malarz kiedyś bardzo znany i bardzo wzięty ostatnio znów powraca. Na aukcjach pojawiły się jego obrazy, przypominano sobie o jego istnieniu po latach zapomnienia. Jedyna duża jego wystawa monograficzna, na której można było podziwiać 101 obrazów, odbyła się w warszawskiej „Zachęcie” w kilka miesięcy po śmierci artysty w 1911 r. Później niejako zapomniano o nim. Do dziś. Co prawda obrazy Czachórskiego brały udział w wystawach zbiorowych monachijczyków - z racji jego przynależności do tego kręgu. Jednak jako indywidualny artysta był wspominany marginalnie.

Wacław Jaroszyński przypomina: „Teraz w Lublinie mamy zaledwie 33 prace. Reszta rozpieczęta się po świecie i jest w rękach zwłaszcza prywatnych właścicieli z Niemiec, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Te najbardziej chwytliwe, przedstawiające urocze damy, wnętrza salonów, drobiazgowo przeniesione na płótno wzory kobierców czy posadzek, to wszystko znajduje się - niestety - za granicą. Były rozchwytywane od artysty »na pniu«. Najslynniejszy obraz znajduje się w Wiedniu. To Aktorki przed Hamletem. Z kolei bardzo chciałem sprowadzić na wystawę na Zamku w Lublinie inny obraz artysty: Damę z różą, znajdujący się obecnie w Lwowskiej Galerii Obrazów. Z pamiątek po malarzu warto wymienić tu także tablicę przy ulicy Złotej przy kościele Dominikanów, którą odsłonięto już dwa lata temu. Znajduje się na ścianie kamienicy, w której urodził się Czachórski. Sam również starałem się zebrać jak najwięcej pamiątek i informacji o naszym słynnym krajanie. W 1975 r. miałem już pokaźny zbiór wszystkich zdjęć z książki Henryka Piątkowskiego pt. Monografie artystyczne. Władysław Czachórski i cały życiorys Czachórskiego. Były to czasy PRL, czasy nie sprzyjające kultowi artystów, zwłaszcza wywodzących się z rodów ziemiańskich.

Niemniej zdarzały się próby organizowania wystaw i prelekcji im poświęconych. Przykładem tego jest zorganizowanie w latach 70. szkolnego wernisażu pamiątek po Czachórskim połączonego z odczytem na temat jego twórczości i związków z Grabowczykiem. Jako gość specjalny została zaproszona wtedy również pani Zofia Bieńkowska, późniejsza właścicielka majątku Grabowczyk, jednak - jak skarżyła się w rozmowie ze mną - zaproszenie dostała zbyt późno, by móc na nie odpowiedzieć.

Życiem i twórczością Czachórskiego zainteresowała się również siostra zakonna, Elżbieta

Grzegorzewicz, która w 1974 r. ukończyła pisanie pracy magisterskiej poświęconej temu malarzowi na Wydziale Historii Sztuki KUL. To ona dotarła do rodziny Węgleńskich. Cenne są zwłaszcza zdobyte przez nią informacje od córki Węgleńskich, która wyszła za mąż za pana Bieńkowskiego z Łodzi. Fragment pracy magisterskiej siostry Grzegorzewicz opublikował w 1974 r. »Tygodnik Powszechny« jako artykuł pt.: *Nieznane notatki Czachórskiego o Gierymskim i Sienkiewiczu*. Trzeba przyznać, że siostra dokonała mrówczej pracy. Dotarła nawet do Muzeum Narodowego w Raperswilu, z którym korespondował Czachórski. Niestety, te listy nie zachowały się. Przyznam, że to mnie zaintrygowało. Pracowałem wówczas jako radca prawny i dużo podróżowałem. Podczas jednej z delegacji, gdy byłem we Wrocławiu, zaszedłem do pani Bieńkowskiej, która pożyczyła mi dziennik Czachórskiego. Skopiowałem go i tak się zaczęło. Dziennik liczy 310 stron rękopisu. Ciekawostką jest oczywiście to, że już na pierwszych stronach można przeczytać o bytności Sienkiewicza w Grabowczyku...

Jeśli chodzi o zainteresowanie prasy postacią Czachórskiego, warto wymienić także wydawane niegdyś w Lublinie literackie pismo »Kamena«. Tam również umieściłem swój artykuł. Moja późniejsza przygoda z prasą wiąże się z wydaniem w »Tygodniku Zamojskim« artykułu pt. *Sienkiewicz i bracia Czachórscy*, a dalej obszernego tekstu w »Kalendarzu Lubelskim 1982«. Tam zawarłem wszystkie informacje biograficzne malarza. Współpracowałem także z Towarzystwem Regionalnym Hrubieszowskim (na łamach ich pisemka wydałem kilka poświęconych Czachórskiemu artykułów).

Otwarcie wystawy w Muzeum Lubelskim na Zamku planowano w 150-lecie urodzin malarza, w 2000 r. W efekcie zorganizowaliśmy ją rok później, w 90 rocznicę jego śmierci. Przygotowania opóźniły kłopoty zdrowotne głównej organizatorki, pani Matysek. Była ona całym motorem tego przedsięwzięcia, a jednocześnie wielką miłośniczką Czachórskiego, z temperamentem i zamiłowaniem do jego malarstwa. Musiała ona, niestety, zrezygnować z dalszych przygotowań i przeszła na emeryturę. Dzieła dokończyła jej koleżanka, Dorota Kubacka, znawczyni malarstwa współczesnego, ze współpracownikami. Dwukrotnie byliśmy razem w miejscach związanych z Władysławem Czachórskim: oglądaliśmy jego grób w Grabowcu, byliśmy na miejscu, gdzie niegdyś stał dworek w Grabowczyku, a także w Białowodach, gdzie jego brat Stanisław ożeniwszy się z córką Edwarda Grotthusa, Jadwigą, założył nową rodzinę.

Barbara Czajkowska z Muzeum na Zamku: „Nasza wystawa nie była duża pod względem ilości eksponowanego malarstwa Czachórskiego. Całość stanowiły 33 obrazy oraz paleta, której fragment stanowił (obok malowideł innych artystów) jego obrazek. Użyczyły nam ich polskie muzea i kilka osób prywatnych. Gromadziliśmy zbiory w różnorodny sposób, czy to przez ogłoszenia w czasopismach (w »Przekroju« i »Art & Business«), czy też poszukując indywidualnych

kontaktów z właścicielami. W odpowiedzi na anons odezwały się domy aukcyjne. Niestety, ci, którzy w ostatnich latach nabyli obrazy Czachórskiego, stawiali zbyt wygórowane warunki, dotyczące zwłaszcza zabezpieczeń tych dzieł, na które muzeum po prostu nie było stać. Utrudnieniem był też fakt pośrednictwa domów aukcyjnych pomiędzy właścicielem a muzeum. To zdecydowanie wydłużało drogę.

Inaczej sprawa się miała z krewnymi malarza, dla których dzieła te przedstawiały wartość nie tyle materialną, ale też pamiątkową. Bardzo chętnie zgodzili się wypożyczyć nam obrazy, które posiadali, oczekując tylko zapewnienia im bezpieczeństwa. Każdy z nich otrzymał od nas katalog oraz zaproszenie na otwarcie. W katalogu zamieściliśmy reprodukcje wszystkich obrazów prywatnych właścicieli. Szkoda, że nie mogliśmy się pokusić o sprowadzenie obrazu ze Lwowa, o którym jak dotąd niewiele wiemy. Lecz, niestety, wszystko to względy finansowe. Katalog udało nam się wydrukować dzięki dotacji Ministerstwa Kultury.

W tej chwili przygotowywanie wystawy bez porządnego wydawnictwa mija się z celem. Bardzo cieszymy się z tego, że zostanie ślad po tej wystawie. Czy jednak Czachórski zyska na popularności odbiorców? To się dopiero okaże. Wystawa miała na celu przypomnienie twórczości tego wszechstronnego malarza. Od 3 października 2001 r. udostępniliśmy naszym widzom oprócz wspomnianych 33 obrazów i palety, także rysunki, listy, różne pamiątki oraz fotografie rodzinne. Była to okazja - w niewielkim może ilościowo zakresie - zobaczyć pewną wszechstronność, różnorodność twórczości Czachórskiego. Było to dla nas naprawdę wyjątkowe wydarzenie”.

Prócz szczegółów z mego życia mógłby kiedy ktoś znaleźć i dużo żywego i barwnego materiału do historii malarstwa polskiego z ostatnich 40 lat. W mojej karierze zetknąłem się z tylu znakomitościami i historycznymi ludźmi różnych krajów [...]. Prócz listów, kilka razy spisywałem dziennik, notując ciekawsze rzeczy z życia bieżącego - lecz to się urwało. Jeden tom spory spaliłem opuszczając Grabowczyk.

Agnieszka Orzechowska

Przy pisaniu tekstu korzystałam z katalogu wystawy, opracowanego przez Dorotę Kubacką i Barbarę Czajkowską, oraz z wymienionych wyżej artykułów Wacława Jaroszyńskiego. Dziękuję serdecznie Dyrekcji i Pracownikom Muzeum Lubelskiego na Zamku oraz Panu Wacławowi Jaroszyńskiemu za długie rozmowy i wszelaką pomoc.

Tekst wyróżniony pochodzi z niepublikowanego dotąd rękopisu *Dzienników Czachórskiego*.